Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 39 (543). WARSZAWA, 28 września 1929 r. ROK XXII.



KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

W sprawie konkursów „Łowca Polskiego".

Zwracamy uwagę zainteresowanych, że w dzisiejszym numerze „Łowca Polskiego" zamieszczamy po raz ostatni warunki dwóch naszych konkursów: fotograficznego i na podręcznik, których termin upływa we wtorek dnia 1 października.

Do PP. Prenumeratorów kwartalnych.

Do dzisiejszego numeru załączamy przekazu P. K. O. Nr. 80-82 z prośbą o odnowienie prenumeraty na IV kwartał r. b. Opóźnienie bowiem wywołuje często niepożądane nieporozumienia.



BROŃ NOWĄ I OKAZYJNĄ, AMUNICJĘ, PRZYBORY MYŚLIWSKIE
ROGI JELENIE, KOŹLE W WIELKIM WYBORZE.
Poleca:
Skład Broni i zakład rusznikarski nagrodzony Dyplomem Uznania w roku 1903.
Z. Wilbik i Syn Warszawa, Długa 44.
Dogodne Spłaty. — Prowincja za zaliczeniem. Cenniki po nadesłaniu 40 gr. znaczkami pocztowemi.

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Na święty Wojciech zniesie jajko bociek.
Na Zwiastowanie przybywaj bocianie.
Chciały żaby króla, dostały bociana.
I bocian wszystkich żab nie wyłowi.



Nowy wynalazek PŁASKI ZEGAREK! Tylko zł. 8.75 dawn, 26.—. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem, elegancki zegarek niklowy. Chód dźwięczny, na kamieniach. Wyregulowany do minuty, z gwarancją na dobry chód na 8 lat. **Lepszego gatunku** 11.50, 15, 21, 25, 30, 40, 50 i 60 zł. Na rękę z paskiem 17, 20, 23. 25, 30. 35, 45, 50, 65, 75. **Z francuskiego nowego złota** 15.50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., lepszego gatunku: 25, 30, 40, 50 i 65 zł. **Budziki stołowe** 15, 17 i 20 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 2.50, 3 50, 4.75 i 5.50. — Za koszta przesyłki płaci kupujący Adres: **Skład zegar. JÓZEF JAKUBOWICZ, Warszawa, Sienna 27, Oddz. 43.** Firma egzystuje od r. 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych.

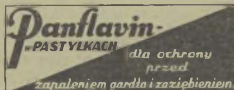
Z braku miejsca zamieszczamy niektóre:

(Nr. 1350). Zegarek otrzymałem, bardzo dziękuję, chodzi on co do minuty i bardzo miły dla oka. Ku mojemu miłemu zdziwieniu chodzi lepiej od „Omegi". który robi różnicę naprzód, albo wtył. Zegarek od Pana nie robi żadnej różnicy, tak dał się dokładnie wyregulować, proszę przysłać mi jeszcze dwa zegarki płaskie. Po otrzymaniu, zrobię zamówienienie na większą ilość. **Jan Kałużyński, Lublin.**

(Nr. 1355). Sz. P. Proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z fr. nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków·

Prezes, Stan. Borowicz w Kutnie.

Łyka bocian żaby, a „dlatego" są.
Żaba wtenczas w kłopocie, gdy widzi bociana w błocie.
Siedzi, jak borsuk w norze.
Handel byka na indyka.
Na świętego Pawła borsuk z jamy wylezie.
Więcej dogryzie psiarnia kundlów, niż jeden brytan



DO NABYCIA W APTEKACH.

Aspirin
w tabletkach
środek uśmierzający bóle.
Wyjątkowo skuteczny we wszelkiego rodzaju
zaziębieniach,
w bólach reumatycznych.
ASPIRIN
BAYER
Do nabycia we wszystkich aptekach.
Żądać w oryginalnem opakowaniu „Bayer".

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 39-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa, jako: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż przy kupnie oraz działach rodzinnych, kontrolę i zaprowadzenie książkowości leśnej, oraz zakłada remizy dla zwierzyny i t. p.





Bajeczny wyżeł.

Dama do swego sąsiada przy stole:

— Ja tak lubię kwiaty i tak się na nich znam, że po ciemku poczuję, z jakich kwiatów bukiet się składa...

Kawaler: — To piramidalne. Z łaskawej pani byłby bajeczny wyżeł.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

właśc. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège — VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „ — VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „ — J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE „

SZTUCERY I TRÓJLUFKI
wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze

Konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego dla straży leśnej i łowczych.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza niniejszem konkurs na opracowanie popularnego podręcznika łowieckiego z następującą treścią poszczególnych rozdziałów:

1. Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym.
2. Przygotowanie terenów pod względem łowieckim (lizawki, wodopoje, remizy, rośliny).
3. Tępienie drapieżników (sposoby).
4. Hodowla zwierzyny łownej.
5. Krótki zarys tresury psów myśliwskich.
6. Przygotowanie i urządzanie polowań wiosennych, letnich, jesiennych i zimowych.
7. Obowiązki i sposób zachowania się służby leśnej (łowieckiej) przed, podczas i po polowaniu.

Nagroda za najlepszą pracę wynosi złotych 300, oprócz normalnego honorarjum autorskiego. Praca nagrodzona staje się własnością Centralnego Związku i będzie wydrukowana w „Łowcu Polskim", a następnie wydana w odbitce książkowej. Pożądane jest, aby rozmiary pracy nie wykraczały po za 100 stron druku, formatu małej książki. O ile żadna praca nie będzie w całości odpowiednia, zastrzega się ewentualne połączenie części różnych prac w jedną całość, z podaniem nazwisk autorów, między których rozdzielona byłaby nagroda.

Nadające się części pozostałych prac nienagrodzonych będą mogły być umieszczone w „Łowcu Polskim", z przyznaniem honorarjów autorskich.

Prace opatrzone być mają godłem, przyczem dołączyć należy zaklejoną kopertę z takiemże godłem, zawierającą nazwisko autora.

W skład Komitetu Sędziów wchodzą pp. St. Lilpop — przewodniczący i H. Knothe z prawem kooptacji.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1-go października r. b.

Prace konkursowe powinny być napisane na maszynie.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadsełania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieście w zamkniętej kopercie zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50 czwartą i piątą po zł. 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Uzupełniłem sobie karawanę przez dobranie dwóch górali, Alego i Osy, oraz dwóch psów do pilnowania obozu — i 12-go kwietnia wyruszyłem.

Karawana składała się z siedmiu mułów, dwóch psów, pięciu czarnych i mnie. Dla ulżenia ciężaru zabrałem żywności tylko na dwa tygodnie oraz najniezbędniejsze graty. Po trzech godzinach doszliśmy do górnej Misji, gdzie zatrzymaliśmy się na noc, nic nie rozpakowując. Przenocowałem w kurnej izbie, t. zw. tutaj refektarzu misyjnym.

Obóz Nr. 13.

Dnia następnego o czwartej rano, przed wschodem słońca, ruszyliśmy w góry. — Maszerowaliśmy dziewięć godzin ciągle pod górę. Przechodziliśmy przez coraz to rzadsze lasy, których drzewa porośnięte były mchami i zwisającemi się z gałęzi,—prześlicznemi i różnorodnemi orchideami rosnącemi tam jako pasożyty. — Potem zszliśmy przez gaje drzew „kosso", przez połoniny ze stadami bydła i cudownych dzikich koni, które paśli jeszcze dziksi prymitywni pastuchowie z pogańskiego szczepu Wando.

Na przełęczy, pomiędzy szczytem Kaka a Kubsa, na wysokości 3.600 m., wpobliżu otoczonej ostrokołem wioski tamtejszego kacyka, założyłem obóz.

Obóz Nr. 14.

Obóz mój wzbudził ogromne zainteresowanie. Zjawiło się zaraz kilku trędowatych, szukających pomocy, u mnie. Wytłómaczyłem im, że na to, niestety, nic pomóc nie mogę. Pobliskie zarośla pełne były ogromnych, czerwononożnych kuropatw, które przedtem spotykałem tylko w Wysokim Atlasie w Maroku.

Wieczorem rozpętała się burza z deszczem w chwili, kiedy byłem zajęty wywoływaniem fotografji. Jedna silna błyskawica zniszczyła dwie rolki tak cennych dla mnie zdjęć dni ubiegłych.

Następnego dnia rano zbudziłem się, zmarźnięty na kość; było tylko 2° ciepła. Później pokazało się słońce, lecz zimno było przejmujące; chodziłem ubrany jakby w największe mrozy. Tumany mgły i chmur przewalały się, gnane wichrem przez nagie i miejscami porośnięte wrzosem przełęcze. Słowem, pejzaż i atmosfera niczem nie przypominająca strefy podzwrotnikowej...

Nie zwlekając, ruszyłem na pobliski szczyt Kubsa ok. 4.000 m. n. p. m., aby się przekonać, czy czego ciekawego nie spotkam w wysokich dwumetrowych prawie wrzosowiskach, które te szczyty tutaj pokrywają. Podczas pięciogodzinnego wspinania się widziałem stada łań Kudu i jakichś innych wielkich antylop, odmiennych w kolorze od Kudu, prawdopodobnie Nyal. Strzeliłem do gazelli „Jass" bez powodzenia i to samo spotkało mnie ze strzałem do gazelli Borde (?); — wszystkie spotykane zwierzęta były bardzo płoche i trudno mi było, mimo wszystko, je podejść. Przyczyna leżała w tem, że miejscowi myśliwi-górale ciągle je napastowali i niepokoili. Przemoczony do nitki i klnąc na czem świat stoi, wróciłem do obozowiska.

Następnego dnia 15-go kwietnia, była abisyńska Wielkanoc i dawno wyczekiwany koniec postu moich ludzi. Dla uświetnienia tej uroczystości, dałem im pieniądze na kupienie barana.

Zimno było obrzydliwe — w namiocie wszystko wilgotne, — noga, rozbita niegdyś na nartach w górach, zaczęła mnie pobolewać, wszystko razem nastrajało mnie całkiem nieświątecznie.

Muły, pasące się o kilkadziesiąt kroków od obozu, nagle znikły. Rozesłałem ludzi, by szukali zbiegów; zostałem sam z Engedą. W chwilę potem zjawił się kacyk miejscowy i z głupia frant zaczął się dopytywać, gdzie są moi ludzie i muły. Odrazu zmiarkowałem jakąś nieczystą sprawkę złodziejską, tembardziej, że Ojcowie przestrzegali mnie przed możliwością kradzieży tych, tak cenionych tutaj zwierząt. Na wszelki wypadek powiedziałem mu, że, o ile natychmiast muły się nie znajdą, sprowadzę żołnierzy z Addisy (!?), odległej o miesiąc drogi.

Na mój rozkaz, Engeda przyniósł mi Colta, przy którym zacząłem majstrować. Kacyk czegoś odrazu stracił humor i spuścił z tonu, gdy mu następnie grożąc, powiedziałem, że on na pewno doskonale wie, gdzie są muły. Wrócił Ali, mówiąc, że mułów nigdzie nie widać; Oszo, Zergu i Kumalu pognali podobno, jak powiedział, w stronę mego dawnego opuszczonego obozu przy Misji; przypuszczali oni, że muły zaszły tam, gdzie były karmione pszenicą dla dodania im siły. Zupełnie niespodzianie, w parę minut później, wszystkie moje drogocenne muły znalazły się znowu na łączce obok obozu, przygnane przez samą Jego Wysokość — Kacyka. Z satysfakcją stwierdziłem, żem się nie pomylił co do moich przypuszczeń.



Stali goście moi.

Z nudów zapolowałem na kuropatwy, czekając powrotu swoich trzech ludzi. Nieszczęśliwy, świąteczny baran niecierpliwie oczekiwał poderżnięcia mu gardła.

Wróciłem do obozu z kilkoma zabitemi kuropatwami. Zastałem skruszonego kacyka, który, rzuciwszy mi się plackiem do nóg i wycałowawszy mi je — poprosił o przyjęcie w podarku garnka „marki" (kasza kukurydzana, prażona z masłem). Kazałem zarżnąć barana i urządziłem sobie ucztę, nie czekając powrotu trzech moich czarnych towarzyszy.

Wieczór zapadał, a ludzi moich jak nie było, tak nie było. Dopiero na drugi dzień w południe wrócili, zziajani jak psy, — doszli byli aż do Aurary dolnej, poszukując mułów, gdzie niepotrzebnie wystraszyli biednych Ojców. Jedyną korzyścią, jaką odniosłem w tej całej przygodzie, było pozbycie się psów, które wróciły do Misji z moimi ludźmi i pozostały tam, skonstatowawszy pewnie, że tutaj w górach brak zupełnie smakowitych małp. Rad byłem, gdyż kundle te nie dawały mi ujadaniem spać w nocy. Został tylko mały jakiś szczeniak, zarekwirowany po drodze.

Przeliczyłem moje zapasy nabojów do sztucera — pozostało mi w dniu tym, 16-go kwietnia, tylko 69 sztuk; był to coprawda już 56-ty dzień od chwili wyruszenia z Addisy.



Przeprawa przez rzekę Dadaba.



Ciekawska arusi.

Następnego dnia rano wyruszyliśmy do dalekiego, dzikiego szczytu Kaka, ok. 4200 m. Przewodnik mój, Oszo, okazał na tę wiadomość wielki brak entuzjazmu i zawiadomił mnie, że kacyk miał mu powiedzieć, iż na Kaka jest tylko trująca trawa, od której mi muły pozdychają, że niema zupełnie wody i drzewa na opał. Nie zwracając uwagi na ten hiobowy horoskop, powiedziałem sobie: było nie było, muły mułami, — ale ja Nyalę mieć muszę.

Po pięciogodzinnym marszu i wspinaniu się ciągłem, zatrzymałem się w opuszczonem małem osiedlu, pod samym prawie szczytem Kaka.

Obóz Nr. 15.

Drzewa ni śladu, tylko wysokie wrzosowiska i jakieś niziutkie, jakby skarłowaciałe, palmy, pomiędzy któremi roiło się wprost od dużych włochatych myszy. Liczne zające i kuropatwy żerowały tutaj. Woda znajdowała się poniżej, o dwie godziny drogi od obozu. Oszo, przewodnik, którego z jednym z moich askarów posłałem po wodę, znikł, przesyłając mi pozdrowienie i oświadczenie, że woli wrócić do siebie, tam, gdzie jest cieplej.

Bliski szczyt Kaka czasami tylko był widoczny, w chwilach, kiedy pruł, zdawałoby się, tumany mgieł i chmur, które go spowijały. Przypatrując się temu, miałem wrażenie jakiegoś piekielnego zamętu, jakiegoś morza, wirującego ciągle, jakiejś toni mgieł, która toczyła się wokoło, a z niej wypychały się chwilami szczyty Kaka, jak potężne zamczyska średniowieczne, z basztami i z zębatymi murami; wiodły do nich przesmyki, zarośnięte wrzosem, zawalone wielkiemi gałęziami, pomiędzy któremi snuły się smugi mgły... Woddali majaczyły szczyty Sagatu...

C. d. n.





NA DROPIE I STREPETY.

Ponieważ drop i strepet, te dwa przepiękne stepowe ptaki, współmieszkańcy bezbrzeżnych równin południowej Rosji, w najbliższej już przyszłości będą należeć zaledwie do wspomnień, pragnę zapoznać myśliwych z tymi rzadkimi, a tak wspaniałymi, stepowymi ptakami i polowaniami na nie.

Już w końcu ubiegłego wieku, a szczególnie z początkiem obecnego stulecia, na całem południu europejskiej Rosji, na Podolu, Ukrainie, Chersońszczyźnie, Charkowskiem, Połtawskiem, Ekaterynosławskiem, Taurydzie i w ziemi wojska Dońskiego, aż hen do pustynnego Astrachania, z roku na rok dawał się odczuwać gwałtowny zanik wielkich tabunów dropi i stad strepetów, dotąd licznie tam zamieszkujących stepowe okolice. Stepy pustoszały szybko, zalegała ich martwa cisza i spokój złowrogi. Coraz rzadziej rozlegał się terkot strepetów, charakterystyczny świst i szum przelatujących tabunów i stadek tych przepięknych, olbrzymich ptaków, a w sercu myśliwego zagnieżdżała się jakaś obawa, smutek i utęsknienie jakieś niepojęte. Niestety, nasze złe przeczucia sprawdzać się rychło poczęły. Oto już w 1898 r. rzadko zaledwie spotkać było można gromady dropi, złożone ze 100 — 120 sztuk tych olbrzymich ptaków, a jeszcze rzadziej stadko strepetów, 50 — 80 sztuk liczące, a w latach 1906 — 1908 — 1910, odnalezienie choćby kilkunastu sztuk dropi, lub parki strepetów, należało do wyjątkowych wydarzeń szczęśliwego łowcy.

Jakkolwiek lwią część zaniku tych pięknych ptaków przypisać możemy chciwości barbarzyńskiego chama ruskiego, przed którego grabieżną łapą nic się uchronić nie zdoła, to jednakże głównej przyczyny zagłady tych ptaków szukać musimy szczególnie w ostatnich czasach w szybko rozwijającej się kulturze tych, dotąd pustynnych stepów, ich zaludnieniu, budowie hutorów i zamianie dziewiczych łanów stepowych na pola uprawne. Drop i strepet, szczególnie lubiący równiny, pługiem i ludzką stopą nietknięte, nieznoszący bliskiego z człowiekiem sąsiedztwa, wyparty z miejsc rodzinnych, uchodził coraz dalej na wschód, w stepy Astrachańskie i Turgajskie, gdzie znalazł nową ojczyznę, a w niej dogodne dla siebie warunki, a spokój przedewszystkiem.

Drop jednak, mimo swej bojaźni i strachu przed człowiekiem, pogodził się w pewnej części z jego bliskiem sąsiedztwem, i w małych grupach osiedlił się na Podolu, w Połtawszczyźnie i innych, kulturalnych okolicach, gdzie znalazł dogodne miejsce do swego dalszego bytu i rozmnoży.

Strepet zaś, ten mieszkaniec dziewiczych, twardych stepów, bujnemi trawami porosłych, nie mógł pogodzić się z bliskością człowieka i jego kulturą, porzucił swą dotychczasową ojczyznę i uszedł na wschód daleki. Główną przyczyną jego zaniku bez wątpienia były późne jego lęgi, na czas sianokosu przypadające. W czasie dojrzewających traw, nierozważny ten ptak składał w ziemnej jamie, w gęstwinie puszystej tyrsy, 3 — 4 prześlicznej zieloności jajka, a raz z nich spłoszona samiczka, więcej nie powracała, zakładała nowe gniazdko, lub wprost porzucała jajka na gołej ziemi i ich nie wylęgała. Znajdowałem niekiedy tak porzucone jajko na gołej ziemi. W uprawnych polach, lub łanach zbożowych, nigdy nie natrafiałem na gniazdko tego dziwnego ptaka, nawet jego samego tam nie spotykałem. Za jednego z najstraszniejszych jego wrogów uważałem sokoła (Falco sacer) i raroga (F. peregrinus), który gnieździ się zawsze w bliskości osiedlisk strepetów, robiąc swe zbójeckie wypady na biedne ptaki, trzymając je w ciągłym strachu i niepokoju i robiąc w nich nieraz straszne spustoszenia. Taki rabuś zdradzał każdego ranka i wieczorem miejsce swego gnieżdżenia na suchym dębie w bliskim ostępie, lub na starej stercie siana lub słomy, w ustroniu stepowem, swem przeraźliwem kwileniem, co powodowało jego niechybną zgubę po wypatrzeniu gniazda.

*

* *

Jako pierwszy teren mych łowieckich planów i zamierzeń, obrałem sobie Podole, wówczas jeszcze miodem i mlekiem płynącą krainę. Osiedliwszy się w okolicy Berszady, poznałem tam słynnego na te czasy myśliwego, a jeszcze słynniejszego facecjonistę i łgarza, p. L., który opowiadał mi cuda o tamtejszej faunie i polowaniach na dropie z chartami. Już pół lata zeszło mi na bezowocnem poszukiwaniu upragnionego mi ptaka, a dotąd znanego tylko z opisu Brehma, a dropia nie spotkałem, aż pewnej niedzieli jesiennej spełniły się moje długie oczekiwania i marzenia. Oto wyszedłem wczesnym rankiem na pola Choszczowackie nad Bohem położone. Skrzyżowałem szmat pola w tę i ową stronę, nie natrafiwszy na żadną zwierzynę. Słońce zaczęło już zbytnio dogrzewać, pragnienie dokuczało straszliwie i nogi odmawiały mi posłuszeństwa, więc chcąc skrócić drogę, poszedłem na przełaj do wsi przez szeroki łan bujnej pszenicy. Mój wierny Lord wlókł się za mą nogą z wywieszonym na łokieć ozorem. Nie zrobiłem nawet kilkuset kroków, gdy mój piesek raptownie odżył, wysunął się naprzód i z podniesioną wysoko głową, zaczął chciwie łapać górny wiatr. Drżąc na całem ciele, szedł coraz wolniej, wydłużając swe kształtne formy ku niedalekiej grupie, jak sądziłem, kamieni szaro-rudych, niewyraźnie z bujnej zieleni widniejącej. Byłem jeszcze około 100 kroków oddalony, gdy owa grupa rdzawo-szara nagle poruszyła się i kilka wielkich ptaków, odbiwszy się nogami od ziemi i rozpostarłszy szeroko białawe skrzydła, uniosła się w powietrze wysoko. Strzeliłem do lecącego na przodzie, największego ptaka, padł tuż za nim drugi lecący. Radości mej nie było końca, a i Lord dzielił ją ze mną, mknąc i dusząc ogromnego wąsala-samca dropia. Śruty przebiły mu szyję w dwóch miejscach. Strzał ten, na sto kilkanaście kroków, był niemal przypadkowy, gdyż powinien był dosięgnąć pierwszego ptaka.

Zawiesiłem zatem mą 40-funtową zdobycz na plecy i po godzinie zaledwie powróciłem do domu, zmęczony, głodny i spragniony, ale radosny i dumny. Poczytując ten dzień za szczęśliwy dla mnie, po obiedzie i krótkim wypoczynku, udałem się jednokonną linijką na pola bliskiego majątku Taszlickiego, na poszukiwanie nowej zdobyczy. Nie długo jej szukałem, gdyż na oziminie ujrzałem dwa małe stadka pasących się olbrzymich ptaków. Nie pozwoliły mi zbliżyć się na strzał, choćby daleki. Podrywały się za każdem mem zbliżeniem i znów opuszczały się na ziemię. Po długiem manewrowaniu i kołowaniu, udało mi się podjechać i strzelić w chwili, gdy się podrywały do lotu. Jeden z ptaków, po krótkiej chwili zaczął oddzielać się od stadka, a pozostając daleko za nimi, nagle zwinął koziołka i padł za pagórkiem. Pojechałem za nim. Znalazłem go przechadzającego się z opuszczonem nisko skrzydłem. Nie dał się wziąć Lordowi i wymierzał ostre i szybkie cięcia dziobem, gdy tylko ten do niego się zbliżył. Musiałem go dostrzelić. Jak skonstatowałem, śruty nadwyrężyły mu kość przedramienia, którą ciężki ptak w dalszym locie dołamał do reszty. Dzień ten, 2.10.86, zapisałem w mym notatniku złotemi zgłoskami.

WŁ. CZERNIEJEWSKI.



Do opisu na str. 670—1. Fot. Stan. hr. Zamoyski z Pilczyc.

NA RYKOWISKU W GORGANACH.

(Dokończenie, patrz Nr. 38).

Pan mecenas z jednym przewodnikiem, poszedł na prawy grzbiet góry, ja z afrykańskim nemrodem i drugim przewodnikiem — na lewy. O godz. 2-ej mieliśmy się zejść na tem samem miejscu, gdzieśmy obecnie spoczywali. Nasz przewodnik postępował za nami w tyle, pokazawszy nam wprzód, kierunek i ścieżkę, którą mamy kroczyć. Posuwaliśmy się po niej zwolna, krok za krokiem, przystając co chwila i nasłuchując, czy gdzie nie odzywa się jeleń. Nic jednak nie było słychać; mgła to rzedniała chwilowo, to znów otaczała nas gęstą zasłoną. Raptem z boku ścieżki zerwał się prawie z pod naszych nóg, o parę metrów niżej, tęgi byk o wspaniałym, rozłożystym wieńcu, i stanął na przeciwko nas, jak wryty. Broń mieliśmy na ramieniu, półkurcza i bezpieczniki zamknięte. Pierwszy zorjentował się afrykanin, zdjął z ramienia sztucer, a ponieważ był za mną w tyle, skoczył trochę w bok i zmierzył do jelenia. W tymże samym momencie i ja to uczyniłem, lecz chcąc dać słuszne pierwszeństwo towarzyszowi, czekałem jego strzału. Afrykanin, ponieważ ja byłem na przodzie, czekał na mój strzał. Jeleń jednak uważał za stosowne nie czekać i nie ceremonjować się z nami, dał więc w bok susa i wpadł, jak pod ziemię. Tyleśmy go widzieli. Wstyd nas obu ogarnął przed gajowym, który stojąc za nami, śmiał się w kułak. Myśmy zaczęli robić sobie nawzajem wyrzuty. Czemu żaden z nas nie strzelił, mając jelenia zwróconego w postawie stojącej na parę kroków przed sobą. Doszliśmy w końcu do tego przekonania, że

chodząc razem, nic nie ubijemy. Postanowiliśmy się rozejść. Kwestja jednak była zawiła z tego powodu, że nas było dwuch, a przewodnik jeden.

Ani lasu, ani okolicy żaden z nas nie znał. Zbłądziwszy raz w tych wertepach, można byłoby zginąć. Afrykanin dowodził mi jednak, że na Kilimandżaro chodził sam po gorszych debrach, a trafiał zawsze do obozu z powrotem, to i tu nie zbłądzi. Zapomniał widać o tem, że opowiadał mi po powrocie z Afryki, jak raz oddaliwszy się od obozu, zbłądził i wpadł do jamy sporządzonej na ścieżce hipopotama, przez murzynów. W jamie tej, z której żadnym sposobem sam wydobyć się nie mógł, przesiedział całą noc, gwiżdżąc i śpiewając, gdyż bał się, by do towarzystwa nie wpadł do jamy hipopotam lub jaki inny grubas, co ze względu na ciasnotę miejsca nie byłoby pożądane. Nie chciałem jednak przypominać tego, gdyż wiedziałem, że to nic nie pomoże. W najlepszej zgodzie z obopólnem zadowoleniem, rozeszliśmy się w przeciwne strony.

tykały pniami do powalonego świerka. Stanąłem na końcu złomu, oparty o pień rosnącego w dole drzewa, i stąd, jak z kazalnicy, spojrzałem, co się dzieje przedemną poniżej. Jeleń zaryczał.

Wnet go teraz ujrzałem, jak kroczył z dołu w górę, na kulawy sztych do mego stanowiska. Był odemnie oddalony na jakie dwieście kroków. Nie miałem obawy, by mię mógł zwietrzyć, tem mniej ukrytego za pniem, na wysokości czterech metrów od ziemi, spostrzec wzrokiem. Czekałem spokojnie, aż zbliży się i zrówna ze mną. Gdy to nastąpiło i miałem już przygotowaną broń do strzału, jeleń znikł za grubym pniem jodły. Zachodziła teraz obawa, że gdy za tym pniem przyjdzie mu ochota zwrócić się w dół i odejść, nie ujrzę go już powtórnie. Mogłem przedtem oddać strzał do kroczącego, bo nie był oddalony odemnie więcej jak 100 kroków. Zrobiło mi się markotno i robiłem sobie wyrzuty, że już drugiego jelenia puszczam bez strzału. Wtem jeleń ryknął parę razy i ujrzałem głowę i wieniec wspaniały



Do opisu na str. 670—1. Fot. Stan. hr. Zamoyski z Pilczyc.

Zaledwie oddaliłem się paręset kroków od miejsca, na którem spłoszyliśmy jelenia, doszły do mych uszu z trzech stron, oddalone ryki trzech byków. Stosując się do wskazówek nadleśniczego, poszedłem na głos, który wydał mi się najsilniejszym i najgrubszym. Jeleń odzywał się dość często poniżej, na niezbyt stromej zboczy. Zdawał się być niedaleko, postępowałem więc ostrożnie.

Las w tem miejscu był dość widny. Jeleń był już tak blisko, że powinienem go widzieć, lecz ani przewodnikowi, ani mnie, nie udało się go wyśledzić okiem. Stałem przy zwalonym świerku, którego cieńszy koniec był wsparty na leżącym buku. Chcąc lepiej widzieć i z góry okiem objąć większą przestrzeń, wstąpiłem na kłodę świerku i po niej wspiąłem się, idąc, jak po pochyłej równi, na jakie cztery metry od ziemi. Pozycja ta, choć w powietrzu, była wygodna i bezpieczna, bo złom był olbrzymiej grubości, a po bokach rosnące w dole drzewa, przy-

czternastaka, wychylającą się z po za pnia, przy którym jeleń czochrał się o korę. Podniosłem broń do strzału, i kiedy jeleń wychylił się z po za drzewa o tyle, że mogłem widzieć całą przednią łopatkę, zmierzyłem tuż po za nią i strzeliłem. Jeleń, jak piorunem rażony, padł na ziemię. Legł jednak w takiej pozycji, że z po za pnia widziałem tylko serwetkę i jedno zgięte kolano. Trzymając broń nabitą w pogotowiu, pomny na przestrogę nadleśniczego, czekałem spokojnie, czy jeleń wstanie. Trwało to może minutę, lecz jeleń ani próbował wstawać, ani nie wykonał najmniejszego poruszenia, co przecież powinno było nastąpić przy dogorywającem życiu.

Przewodnik, stojąc z boku za pniem, widział całą tę scenę. Odezwał się głośno do mnie „Wże nasz". Sądziłem, że taki stary gajowy ma w tem lepszą praktykę odemnie, i postanowiłem zejść z wiszącej kłody, by oglądnąć wspaniałą zdobycz. Przyszło mi jednak na myśl, że dla pewności nieźle będzie dać

jeszcze jeden strzał do leżącego. Ponieważ widziałem jedno podgięte kolano, zmierzyłem dokładnie w nie i strzeliłem. Po strzale, jeleń, jakby go poderwała sprężyna, skoczył na równe nogi i w mgnieniu oka znikł bez śladu. Stanąłem osłupiały i zgnębiony. Sądziłem bowiem, że jeleń przepadł i nikt go nie znajdzie. Obaj z gajowym pobiegliśmy do miejsca, gdzie jeleń upadł. Śladu farby nie można było znaleść. Stałem bezradny i zmartwiony, nie wiedząc, co czynić. Wtem gajowy przechylił w stronę uboczy ucho, i zauważyłem, że pilnie nasłuchuje. Po chwili zwrócił się do mnie i rzekł po rusku: „Wże dochodyt, teper nasz". Do tej pory nic nie słyszałem, gdy jednak wytężyłem słuch w kierunku, który mi wskazał gajowy, doszły mych uszów jakieś dalekie szmery, jakby szamotanie się i uderzenia po krzakach kijem. Przewodnik szybko biegł w tym kierunku, skąd dochodziły szmery. Podążyłem za jego śladem. Ścieżka jelenia, którą szliśmy, prowadziła stromo w dół, do szumiącego potoku, a wiodła przez takie gąszcze ostrężyn, że zboczyć z niej na krok było zupełnie niemożliwe. Wysokie na dwa metry, zgięte w kształcie olbrzymich sierpów, opatrzonych niezliczonymi szponami, badyle ostrężyn chwytały za odzież, zdejmowały nakrycie głowy i zadawały liczne, piekące ukłucia, gdzie tylko mogły dosięgnąć nagiej skóry człowieka. Doszliśmy w końcu do potoku. Po drugiej stronie tego leśnego strumyka, wznosiła się pozioma, skalista ściana, na parę metrów wysoka. Ranny jeleń nie mógł jej przebyć. Należało szukać go po tej stronie. Gajowy poszedł w dół z wodą, ja udałem się w przeciwną stronę, lecz na potoku nie znaleźliśmy jelenia. Ranny, musiał upaść gdzieś wyżej, na uboczy. Przewodnik znalazł inną ścieżkę, obok tej, którąśmy przyszli, i zachęcał, by iść nią w górę. Po półgodzinnem wspinaniu się po stromej pochyłości i ciemnych gąszczach, znów znaleźliśmy się na miejscu, gdzie jeleń padł po strzale. Z tego miejsca inną ścieżką zeszliśmy powtórnie do potoku i znów wydrapaliśmy się do góry o 100 metrów wyżej. Byłem temi poszukiwaniami tak zmęczony, że na propozycję gajowego, aby trzeci raz jeszcze zejść do potoku i po drodze szukać jelenia, nie chciałem się zgodzić. Dochodziła druga godzina po południu, a o tej porze mieliśmy się zejść wszyscy na zbornym punkcie.

Po przybyciu na miejsce zborne, zastaliśmy tam już od paru godzin oczekujących nas z niecierpliwością, towarzyszów. Pan mecenas był w złym humorze, nie słyszał bowiem i nie widział jelenia. Nemrod afrykański twierdził, że po rozejściu się ze mną, nie doszły jego uszów głosy ryczących jeleni, co było dziwne, gdyż, jak wspomniałem, zaraz po naszej rozłące, trzy jelenie odzywały się w tej stronie, gdzieśmy się rozeszli. Podejrzewałem afrykanina, że, gdy bez przewodnika próbował iść na głos jelenia, zaplątał się w drapacze i te go przytrzymały i uniemożliwiły siedzenie ryczącego jelenia. Afrykanin, który przez sześć lat tropił i prześladował stado słoni w dżunglach czeluści Afryki, wstydził się przyznać, że nie mógł dać sobie rady w gąszczach ostrężyny w dziewiczych lasach gorgańskich. Z różnych przeto powodów popsuły się nam humory, mój był chyba ostatecznie uzasadniony. Gdy jednak po przyjściu na leśniczówkę, opowiedziałem nadleśniczemu, co mię spotkało, usłyszałem od niego zapewnienie, że jeleń się znajdzie przy pomocy psa. Jak się potem okazało, rzeczywiście, dostałem list od mecenasa: Ubitego jelenia przy pomocy tropowca na drugi dzień znaleziono. Wspaniały wieniec czternastaka odesłano. Pierwszy mój strzał trafił w dolną część serca, drugi powierzchownie w tylną szynkę. Jeleń od miejsca, gdzie pierwszy strzał upadł, uszedł jeszcze tylko ze 100 kroków, skoczył jednak od ścieżki w gąszcza, i dlatego nie mogliśmy go bez psa znaleść. Chociaż wiadomości te powinny były mnie ucieszyć, nie uczyniły jednak na mnie żadnego wrażenia. Nie miałem tego wewnętrznego zadowolenia, jakie ma myśliwy, gdy celnym strzałem położy wspaniałego zwierza i zdobycz swoją ogląda w gronie towarzyszy. Obojętne mi było teraz, tak, jak i czytelnikowi tego opowiadania, czy strzał mój trafił jelenia w nos, czy w serce, czy jeleń był duży, czy mały. Wrażenia pierwszej chwili tryumfu, nie było, i nic już obudzić go nie mogło.

Zrobiłem błąd, pobudzając jelenia do życia i ucieczki drugim strzałem. Prawdopodobnie jeleń, nieruszany, zostałby na miejscu, lub gdyby się podniósł, dostałby strzał drugi śmiertelny.

Każdy błąd zrobiony, mści się na nas prędzej, czy później, niechybnie.

LEON STARKIEWICZ.



Okazy inż. H. Knothego na Wystawie poznańskiej. W środku rogi nagrodzone złotą tarczą. Z powodu opóźnienia nie otrzymały miejsca.

Fot. Jerzy Morawski.

OCHRONA ZWIERZYNY ZAGRANICĄ.

W numerze 37 „Łowca Polskiego", poświęconym ochronie przyrody, zajmowaliśmy się jedynie zwierzyną w Polsce. Jako uzupełnienie, dajemy obecnie garść szczegółów, dotyczących ochrony zwierzyny po za granicami Polski, a zaczerpniętych w streszczeniu z wydawnictwa „Ochrony Przyrody".

Słonie. Na zebraniu Unji Biologicznej, odbytem w roku zeszłym w Brukselli, p. Derscheid, jeden z twórców i organizatorów parku narodowego w Kongu belgijskiem, mówił o masowem tępieniu ptaków w czasie ich przelotu, proponując, ażeby w całej Europie, we wszystkich krajach zamknąć polowanie w czasie przelotu, przedewszystkiem zaś w marcu i kwietniu. Następnie przeszedł do sprawy ochrony w Kongo Belgijskiem, w którem stosunki również były do niedawna rozpaczliwe. Stwierdził na podstawie własnych obserwacyj i bardzo skrupulatnych wywiadów w czasie kilkoletniego pobytu w Kongo, że na samym terenie tego kraju bije się rocznie około 30.000 słoni. Sytuacja jest tak rozpaczliwa, że są już okolice, dawniej znane jako niezmiernie bogate w słonie, gdzie dzisiaj niema ich już ani śladu. W magazynach kości słoniowej, głównie pochodzącej z Kongo, a znajdujących się w Belgji i w Anglji, bywa przechowywanych obecnie stale kilkadziesiąt tysięcy ton kości słoniowej. Rzecz prosta, że taka gospodarka musi w bardzo krótkim czasie doprowadzić do zaniku tych zwierząt. Aby temu zapobiec, Belgja założyła na olbrzymiej przestrzeni, obejmującej wiele setek tysięcy hektarów, park narodowy w Kongo, obejmujący łańcuch górski z wulkanami, mieszczący w sobie dżunglę.

Bociany. W Niemczech zajęto się sprawą szybkiego zmniejszania się ilości bocianów. Stwierdzono, że na przestrzeni 300 kilometrów, stanowiących terytorjum Lubeki, w roku 1909 było 115 bocianów, w r. 1919 już tylko 44, a w r. 1927 — zaledwo 20. Jako jedną z przyczyn ubytku podają osuszenie bagien i regulację rzek, wskutek czego bocianom brak pożywienia w postaci żab.

Sowy. Jeden z nauczycieli w Niemczech wykonał tablicę agitacyjną, zawierającą wyrazy: „Ochraniajcie wasze sowy!" Tablica zestawiona jest ze szkieletów mysich, wyjętych z jednego gniazda sowy.

Bobry. W Norwegji bobry tępione bez żadnego ograniczenia, ginęły tak, że w roku 1883 ilość ich spadła do 100 sztuk. W r. 1899 zaprowadzono ochronę bobra i od tego czasu zwierzęta te tak się rozmnożyły, zajmując coraz większą przestrzeń, że liczba ich wynosi już 14.000! Wobec tego pozwolone jest obecnie polowanie na bobry w ciągu miesięcy jesiennych.

Łosie. Polowanie na łosie w Norwegji dozwolone jest tylko w przeciągu 5 dni w roku; od 26 do 30 września. W okręgu Aamli koło Arendal, stan łosi wzmógł się tak, że władze przedłużyły okres polowania na 20 dni. Wynikiem był spadek ich liczby tak gwałtowny, że przez lat 10 nie spotykano tam prawie wcale łosi.

Park włoski. We Włoszech w Parku Narodowym („Il Parco nazionale del Gran Paradiso") przebywa bogata i urozmaicona fauna. W r. 1919 król Wiktor Emanuel III ofiarował na ten cel królewskie tereny myśliwskie w Alpach Grajskich, głównie w celu stworzenia rezerwatu dla uchronienia od wyginięcia pięknej i wartościowej rasy koziorożców. W Parku żyją też gronostaje, kuny, tchórze, borsuki, wydry, wiewiórki, lisy, świstaki i zające alpejskie. Największą ozdobę parku stanowią koziorożce. Masyw Gran Paradiso jest ostatniem, naturalnem stanowiskiem koziorożca w Alpach. W średnich wiekach zamieszkiwał on jeszcze cały łuk alpejski, lecz ufny i dający się blisko podchodzić, ginął stopniowo, utrzymując się tylko w najwyższych masywach. W początku XIX wieku znajdował się jeszcze w okolicy Monte Rosa i Mont Cervin, niemniej w łańcuchu Mont Blanc. Były to jednak już tylko pojedyńcze okazy, które łatwo zostały wytępione. Ten sam los byłby spotkał koziorożce w Alpach Grajskich, gdyby nie dekret rządu piemonckiego, który w r. 1816 zakazał polowania na koziorożce i kozice. W latach późniejszych Wiktor Emanuel I ustanowił „królewskie polowania Gran Paradiso", które w r. 1850 i 1854 otrzymały ostateczną formę prawną. Obfitą jest także fauna ptaków, wśród których na pierwsze miejsce występują orły i sępy. Ostatniego gatunku żyją już tylko 2 okazy.

Parki hiszpańskie. W Hiszpanji są 2 parki narodowe: Covadonga i Penta Santa, na pobrzeżu Kanbryjskiem oraz Ordero na stokach Mont Perdu w Pirenejach centralnych. Przebywają tam niedźwiedzie, sarny, kozice, lisy, borsuki, kuny, orły, sępy i bażanty.

Rezerwat zoologiczny w Japonji przedstawia się o wiele skromniej, niż rezerwat botaniczny, geologiczny i mineralogiczny. Grupa zoologiczna obejmuje 9 kategoryj. Liczne są miejsca gnieżdżenia się wielu gatunków ptaków.

W Indjach Holenderskich, mimo utworzenia „parków natury" na Jawie, Sumatrze i innych wyspach archipelagu Malajskiego, zwierzyna ulega bezwzględnemu tępieniu. Wobec tego dyrektor Muzeum i Laboratorjum zoologicznego w Buitenzorgu na Jawie opracował projekt ustawy, zabraniającej wywozu szeregu gatunków zwierząt dzikich. Na liście tej znajdują się między innemi: nosorożec, słoń, tapir, parę gatunków jeleni, liczne ptaki. Ustawa pozwala natomiast na wywóz kłów słonia, przekraczających 5 kg. wagi, i niektórych innych trofeów myśliwskich. Przewidywane są jednak wielkie trudności w praktycznem wykonaniu powyższego projektu, gdyż nie wszyscy urzędnicy celni są dostatecznie obznajmieni z licznymi gatunkami zwierząt, wymienionymi w ustawie. Dlatego rozważaną jest myśl ogólnego zakazu wywozu z Indyj Holenderskich wszystkich zwierząt, lub ich części; wyjątek stanowią tylko 5-ciokilogramowe kły słonia. Władze byłyby nadto upoważnione do wydawania wyjątkowo pozwolenia na wywóz pewnych okazów, — zarówno dla celów naukowych, jak i handlowych.

W Afryce środkowej rezerwat Bunyoro w Ungali posiada liczne słonie, jest jednak dla tych zwierząt zbyt mały. Dlatego projektowane jest rozszerzenie go ku północy. Rezerwat Semlihi przeznaczony jest przedewszystkiem dla bawołów i antylop, słonie stoją na drugim planie. Rezerwat nad północnym brzegiem jeziora Jerzego, z wielkiem bagnem, jest ulubionem miejscem pobytu bawołów i słoni. Wszystkie rezerwaty Ungali zajdują się na terenie objętym zarazą śpiączki, dlatego można było zrezygnować ze szczegółowych zarządzeń ochronnych. Co do ochrony słonia, to wskutek wielkich wędrówek, które zwierzę to odbywa, wszystkie wymienione rezerwaty są zbyt szczupłe dla jego ochrony.

Na Ukrainie rezerwaty myśliwskie organizuje Wszechukraińska Spółka myśliwych i rybaków. Okręg nadmorski ma 6.000 ha rezerwatu p. n. „Czapla", gdzie się gnieździ orzeł stepowy, będący na wymarciu. Przy tym rezerwacie istnieje ogród zoologiczny. W okręgu Bardjańsko - Marjampolskim gnieździ się stepowy żóraw. W leśnictwie żytomierskiem żyją bobry, głuszce, cietrzewie i dziki. Postanowiono tu utworzyć rezerwat dla bobra. Polowania na Ukrainie reguluje „Prawyta Ochoti", którą zatwierdza Narodowy Komitet Ziemski i Narkomwnuspraw. Oprócz tego W. U. S. M. R. ogłasza co roku dodatkowe uchwały dotyczące czasu ochrony zwierząt. Okręgowe Zjazdy i Rady Sp. Myśl. R. wyznaczają ilość i jakość zwierzyny, na którą można w ciągu roku polować. W Korosteńskim okręgu istnieje rezerwat dla bobra, zwany „Małyńskij Bobrowyj Zapowidnyk" (9.340 dziesięcin).

Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

KONKURS WYŻŁÓW DOWODNYCH.

Łącznie z Pierwszą Polską Powszechną Wystawą Łowiecką, odbył się w dn. 7 września r. b. w majętności Iwno, własność p. Ignacego hr. Mielżyńskiego, doroczny konkurs wyżłów dowodnych, urządzony staraniem Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

Otwarcie konkursu zagaił prezes ppłk. rez. Chłapowski, witając obecnych, przyczem wyraził radość z licznego stawienia się kandydatów, jak i gości.

Zgłoszonych do konkursu zostało 14 kandydatów, z których stawiło się 12; z tych zdyskwalifikowano 1 wyżła z powodu złego wyglądu i niedokarmienia. Egzamin odbył się z pracy za farbą, z pracy leśnej, wodnej i polnej. Przy pracy za farbą stwierdzono z ubolewaniem, że z wyjątkiem 1 kandydata, który, prowadzony na otoku, wypracował postrzałka, drugi zaś po mozolnem kluczeniu, również doprowadził do padłej zwierzyny, reszta wyżłów zupełnie zawiodła. Po skończonym egzaminie z pracy wodnej, z którego się kandydaci wywiązali dość zadawalniająco, odbyło się wspólne śniadanie. Następnie przystąpiono do pracy polnej. Bardzo silny wiatr utrudniał w wysokiej mierze pracę kandydatów, jak również fałszywe rozstawienie menerów, którzy prowadzić musieli wyżły swe z wiatrem, co też przewodniczący p. ppułk. Chłapowski w bardzo energiczny sposób zmonitował. Na specjalne wyróżnienie w tej pracy zasługują: wyżeł „Ossa" p. Nowickiego, jak i roczna wyżlica „Kora" menera leśn. Szymaniaka, która już dzisiaj wykazała wysoką klasę przy pracy w suchem polu. Po odbytem posiedzeniu komisji sędziowskiej, w której skład weszli: pp. przewodniczący prezes ppłk. rez. Chłapowski, wiceprezes Fr. Unrug, generał Unrug, H. Górski, nadleśn. T. Metzig, Gozimirski, Wichliński, A. Janta-Połczyński, kier. biura Leporowski oraz jako gość, dr. Szuman, przewodniczący p. ppłk. rez. Chłapowski podał następujące wyniki:

I. nagrodę zł. 300.— i dyplom WZM. otrzymał p. leśn. B. Gramowski za wyżła „Odin".

II. nagrodę zł. 200.— i dyplom p. leśn. Szymaniak za wyżła „Bekas".

III. nagrodę zł. 150.— i dyplom p. R. Nowicki za wyżlicę „Ossa".

IV. nagrodę zł. 50.— i dyplom p. A. Gapanow za wyżlicę „Leda".

Nagrodę specjalną dla psów młodocianych otrzymał p. Szymaniak za wyżlicę „Korę", a mianowicie medal srebrny.

Następnie p. prezes wyraził podziękowanie komisji sędziowskiej za pełne poświęcenie się i pracę, oraz p. hr. Mielżyńskiemu za stawienie do dyspozycji: terenu, straży leśnej i podwód, p. nadleśn. Piszczygłowie za pracę około przygotowania terenów do konkursu.

Zamykając II. Premjowy Konkurs Wyżłów Dowodnych, p. prezes apelował do wszystkich menerów, aby w tym kierunku jaknajintensywniej pracowali i aby przy następnym konkursie popisać się mogli naprawdę pierwszorzędną klasą swych wyżłów, i wniósł okrzyk na cześć św. Huberta.

Przy końcu przemawiał p. generał Unrug, apelując do wszystkich menerów, by przedewszystkiem lepiej dbali o karmę i wygląd wyżłów, tych najwierniejszych towarzyszy wszystkich myśliwych.

Na zakończenie przemawiał p. Nowicki, dziękując imieniem menerów i gości w gorących słowach p. przewodniczącemu i komisji sędziowskiej za podjęte starania i pracę przy urządzaniu konkursu.

Wynik prób polowych Tow. Hodowli Psów Myśliwskich 1929 r. na terenach Dóbr Wilanowskich hr. A. Branickiego.

KLASA MŁODZIEŻY Sędziami byli pp. Bazyli Prichodzko, Marjan Bielawski i Herman Knothe dn. 15.IX.29 r.

№	NAZWA PSA	PŁEĆ	RASA	DATA URODZENIA	WŁAŚCICIEL	PROWADZĄCY	HODOWCA	POCHODZENIE: OJCIEC	POCHODZENIE: MATKA	Wiatr (25)	Szybkość i sprawn. (20)	Styl i piękno pracy (15)	Wystawianie (5)	Ściąganie doprow. (15)	Tresura aport (20)	Razem (100)	NAGRODZONY
1	Juno	suka	pointer	16.III.1928	R. Antoszewski	Pułk. Herman	B. Milewski	Skogis Pampas	Blackfield Fate	16	9	9	3	11	12	60	III c
2	Rywal	pies	niemieckiej	15.V.1928	M. Abramowicz	właściciel				13	10	8	3	7	12	53	
3	Boj	„	seter ang.	1 rok i 4 m.	B. Bakierowski	Śledziński	Ocetkiewicz			15	12	10	4	11	12	64	
4	Ram	„	niem. ostr.	11 mies.	Józef Cybulski					W	y	c	o	f	a	n y	
5	Rum	„	pointer	10.IV.1928	K. Antoszewski	Pułk. Herman	E. Akerlund	Ch. Lord Bukonana	Sporting Hela	15	13	10	3	12	12	65	
6	Kontra	suka	„	15.IV.1928	Świderski	Łosakiewicz	Świderski	Pandur	Mocca	18	15	13	4	13	16	79	II i treser 50 zł. od Min. Roln.
7	Irma	„	„	10.IV 1928	R. Antoszewski	Pułk. Herman	E. Akerlund	Ch. Lord Bukonana	Sporting Hela	14	15	13	3	11	12	68	
8	Supra	„	„	15.IV.1928	M. Hofman	Józef Elchner	Świderski	Pandur	Mocca	W	y	c	o	f	a	n y	
9	Skogis Grom	pies	„	13.V.1928	K. Antoszewski	Pułk. Herman	Prof. Gustaw Lumberg	Nacharps Boy	Skogis Gesan	16	12	13	3	13	13	70	III a
10	Skogis Boy	„	„	„	Sp. Hodowlana	Łosakiewicz	„	„ „	„ „	16	13	12	3	13	12	69	III b
11	Par	„	„	29.III.1928	C. Mistałowski	Milewski	Milewski	Skogis Pampas	Blackfield Fate	W	y	c	o	f	a	n y	
12	Prima	suka	„	16.III.1928	Brudnicki	Brudnicki	„	„ „	„ „	20	18	15	4	14	15	**86**	I i nagroda P. p. Saengera

KLASA OTWARTA Sędziami byli pp. Bazyli Prichodzko, Marjan Bielawski i Antoni Obniski dn. 16.IX.29 r.

№	NAZWA PSA	PŁEĆ	RASA	DATA URODZENIA	WŁAŚCICIEL	PROWADZĄCY	HODOWCA	POCHODZENIE: OJCIEC	POCHODZENIE: MATKA	Wiatr (25)	Szybkość i sprawn. (20)	Styl i piękno pracy (15)	Wystawianie (5)	Ściąganie doprow. (15)	Tresura aport (20)	Razem (100)	NAGRODZONY
1	Prima	suka	pointer	16.III.1928	Brudnicki	Brudnicki	Milewski	Skogis Pampas	Blackfield Fate	21	18	15	5	15	15	**89**	I nagr. + nagr. Cent. Zw. St. Myśl. z dyp. Is.
2	Bolmi Rap	pies	„	29.VIII.1927	Garczyński	Garczyński	„	„ „	„ „	**22**	18	14	5	14	10	83	dyplom I stopnia
3	Szatan	„	„	21.VI.1927	H. Knothe	Wolski	Wyrzykowski	„ „	Zaba	16	16	12	4	13	14	75	dypl. II stopnia
4	Artenis	suka	„	21.VI.1927	„	„	„	„ „	„	15	11	10	3	12	14	65	
5	Leda	„	„	1.IV.1926	Łosakiewicz	Łosakiewicz	Szeligowski	Ali	Luna	15	9	7	3	11	12	57	
6	Reb	pies	„	1926	Czerski	Józef Elchner	Abramowicz	Skogis Black Devil	Fryga	W	y	c	o	f	a	n y	

Do Klasy Zwycięzców, pomimo zapisanych 4 psów, stanął tylko jeden Rek, pana Ed. Stelińskiego, wobec czego nie mógł być sądzony.
Do Championatu stanął Rek pana Stelińskiego, lecz nie zwyciężył. Sędziami w Kl. Zwycięzców i Championatu byli pp. Prichodzko, Bielawski i Knothe.
Podział nagrody M. R. następujący: 100 zł. dla hodowcy—B. Milewski, treserzy: pułk. Herman 150 zł., Łosakiewicz 100 zł., Wolski 100 zł. i Elchner 50 zł.

Zestawienie wykonał *H. Knothe.*



Z łowieckiej statystyki.

Niemiecka prasa myśliwska, omawiając następstwa ubiegłej zimy srogiej dla zwierzostanu, sięga również po dane statystyczne, ażeby zdać sobie sprawę z rozmiarów klęski i wiedzieć, jakie stosować odstrzały w stosunku do ubytku zwierzyny.

Dużo tych danych znajdowało się na tablicach i wykresach umieszczonych na tegorocznej wystawie łowieckiej w Berlinie.

Między innemi przytaczano, że w okręgu Frankfurtu nad Odrą, ostatni sezon myśliwski 1928/1929, a zatem przed tegoroczną klęską zimową, dostarczył wiadomości o ubiciu 13,015 sztuk zwierzyny, podczas gdy w poprzednich sezonach było mniej znacznie: w sezonie 1927/28 — 8003 sztuki, a w 1926/27 — 4034, co świadczy o stałej rozmnoży zwierzyny w tych stronach.

Szczegółowy wykaz powyższych danych obejmuje następujące informacje:

Na 220 polowaniach z naganką (w poprzednim roku — 143) w 1738 strzelb ubito: 10,099 zajęcy (w poprz. r. — 6719), 2252 królików (w p. r. — 1082), 97 kozłów (— 35), 6 kóz (— 4), 162 jelenie (— 119), 5 łań (— 4), 86 lisów (— 42), 92 dziki (— 38), 3 słonki (— 4), 141 bażantów (— 43), 18 dzikich kaczek (— 12), 54 kuropatwy (— nic). Wartość tej zwierzyny wynosiła około 100,000 marek.

Zajęcy na rozkładach była też rozmaita liczba; najmniejsza ilość była 1, największa — 263. 25% rozkładów stanowiła liczba około 50; 10% — 100, a 6% — 200. Przeszło 200 było 2%. W niektórych rewirach liczba zajęcy była mniejsza, niż w poprzednim sezonie, mimo ogólnego przybytku w sumie łącznej wszystkich rewirów.

Najlepszy rewir dał 263 zające przy 18 strzelbach. Natomiast w innym w 43 strzelby ubito zaledwie 17 zajęcy i 2 kozły.

Pierwsze polowanie z naganką odbyło się 3 października i dało 33 zające (przeważnie zajączki), 17 królików, 1 lisa i 11 kuropatw. Ostatnie polowania odbyły się d. 15 stycznia, dając każde po blisko 100 zajęcy.

Obszar opolowany w całym sezonie wynosi 137,500 ha. W rewirze Stolzow, obejmującym 3,300 morgów, padło tylko 217 zajęcy. W nadleśnictwie Behle znaleziono podczas srogiego okresu zimy, 48 zdechłych sarn, co stanowi 40% stanu tychże w rewirze.

Wartość każdego z 86 ubitych lisów obliczono przeciętnie na 25 m.

Myśliwi we Francji.

Senator Fr. Milan w „Matinie" pisze m. innemi:

Polowania we Francji są zrujnowane. Miljon dwakroćstotysięcy myśliwych we Francji, którzy wykupili kartę myśliwską, nie mają na co polować. Wobec tego znaleść się będzie musiało coraz mniej naiwnych, chcących płacić za kartę myśliwską, choćby tak śmiesznie małą cenę, jak obecna... Aby temu zapobiedz, organizują się różne regionalne kółka myśliwskie, by na siebie samych nałożyć więzy, których konieczności prawodawstwo uznać nie chciało. Dwa środki prowadzić mają do celu: ochrona zwierzyny i tępienie szkodników. Każdy, kto nie zechce się podporządkować postanowieniom prowincjonalnych, czy gminnych kółek myśliwskich, uznany będzie za kłusownika. Pomoc rządowa w celu ochrony zwierzyny jest śmiesznie mała.

Utrzymywać trzeba strażników ochronnych i sprowadzać żywą zwierzynę, głównie z Niemiec, aby, choć w części, podnieść stan zwierzyny we Francji. To wszystko wymaga dużych, a jaknajprędszych środków. Trzeba więc zebrać je, w znacznej części ze składek kółek myśliwskich. Należy również podwyższyć cenę karty myśliwskiej, za którą opłata jest śmiesznie mała, dzięki czemu każdy może sobie na ten zbytek pozwolić.

Francja pozbyła się, samochcąc, przez własne prawodawstwo, lekceważące polowanie, jednego z największych bogactw przyrodzonych, obfitości zwierzyny. Z obfitością zwierzyny łączy się jej taniość. Tymczasem zwierzyna stała się tak rzadką na rynkach spożywczych, iż ceny za nią są niezmiernie wygórowane.

Myślistwo w Słowacji wschodniej.

Korespondent „Wild u. Hund" donosi między innemi, że zanik niedźwiedzi w słowackiej części Karpat przynosi szkodę ekonomiczną krajowi, bo myśliwi zagraniczni przestali przyjeżdżać, utraciwszy nadzieję spotkania się z niedźwiedziem i ubicia go.

Ubiegłej zimy widziano tam w lasach dwa rysie, których ofiarą padła użyteczna zwierzyna.

Podczas ubiegłej zimy srogiej, wyróżnili się wyjątkową dbałością o zwierzynę, jej hodowlę i ochronę, inż. Jan Bożenilek i nadleśny Wacław Prohazka, którym zawdzięczyć należy ocalenie mnóstwa sztuk zwierzyny.

Ciekawe są dane statystyczne, zebranie w tym kierunku.

Dn. 1 stycznia r. b. naliczono w dobrach fideikomisowych: 821 jeleni i 1186 sarn. Dn. 1 maja zaś było jeleni tylko 789 (ubytek zatem wynosi 32 sztuki) oraz sarn 1279 (przybyło sztuk 93).

Przez zimę w tych dobrach zużyto na karmę: 70.989 kilo siana, 15.443 kg. owsa, 10.075 k. melasy, 5.160 k. kasztanów, 7.490 k. soli.

Największą trudność przedstawiało dostarczanie paszy do miejscowości w okolicach płaskowzgórza Murano i Gran-Gielnicy Bernarda.

PRZESZŁOŚĆ ŁOWIECKA NATOLINA.

O znajdującym się za Wilanowem pod Warszawą, Natolinie, podaje p. Jerzy Marjusz Taylor, parę ciekawych szczegółów łowieckich w większej pracy p. t. „Jak król Sobieski moskala z pałacu wypędził", wydrukowanej w „Kurjerze Porannym".

Dowiadujemy się tedy, że obszar, należący do klucza dóbr wilanowskich i zwany Bażantarnią, nabył książę August Czartoryski, wojewoda ruski. Park zapuszczony już wówczas, został uporządkowany, a na wyniosłości, u której stóp liczne źródła zasilają staw, noszący nazwę Dunaja, stanął pałacyk myśliwski.

Bażantarnia zawsze służyła do celów polowania. Hodowano tu troskliwie całe setki tych ptaków, które na jesieni wybijali, tłumnie zjeżdżający do Bażantarni myśliwi.

Dalej dowiadujemy się, że niegdyś stał tu w gęstwinie pomnik dzika. Zdarzyło się bowiem przed laty, że zabłądził do parku, budząc przerażenie wśród płochliwych zajęcy i bażantów, mieszkaniec wielkich lasów, potężny odyniec. Na zwierzę to niezwłocznie urządzono polowanie z naganką, a w miejscu, gdzie ono padło od celnego strzału, postawiono pomnik. Wykuty z białego piaskowca dzik stał na takiej samej podstawie. Po wielu latach kamień zwietrzał i rozsypał się w gruzy. Dziś śladu niema po pomniku.

CZASY OCHRONNE.

W uzupełnieniu już podanych szczegółów zaznaczamy, że w województwie Lwowskiem czas ochronny dla jeleni został przedłużony do dnia 31 października.

Przypominamy, że kończący się, według ustawy łowieckiej z d. 3 grudnia 1927 r., czas ochronny na zające (szaraki), od dnia 30 września, nie dotyczy województw: Białostockiego, Kieleckiego, Lubelskiego, Lwowskiego, Poleskiego, Pomorskiego, Poznańskiego, Stanisławowskiego, Tarnopolskiego, Warszawskiego i Wołyńskiego, gdzie wydano osobne rozporządzenia przedłużające czas ochronny.

Od 1 października zatem wolno polować na zające — szaraki w województwach: Łódzkiem, Śląskiem, Krakowskiem i Nowogródeckiem, gdzie dodatkowych rozporządzeń nie wydano, albo też nie zakomunikowano ich redakcji „Łowca Polskiego".

D. 30 września kończy się polowanie na kozły i kuropatwy w województwie Poznańskiem, według dodatkowego rozporządzenia wojewody.



KAGAŃCE A PSY MYŚLIWSKIE.

Prezes Polskiej Ligi przyjaciół zwierząt zainteresował się między innemi losem psów, w związku z przesadną obawą o wściekliznę, przyczem przypomina niezmiernie ważny dla myśliwych punkt rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, zezwalający na uczynienie wyjątków dla psów myśliwskich, które mogą nie nosić kagańców.

Wspomniany prezes Ligi, p. Romuald Mandelski, zamieścił też we wrześniowym numerze „Świata Zwierzęcego" organu Ligi, pracę, omawiającą tę sprawę, przytaczając odpowiednie artykuły rozporządzenia rzeczonego, wydrukowanego w „Dzienniku Ustaw" Nr. 77 (w „Świecie Zw." mylnie wydrukowano „Nr. 7") z dnia 2 września 1927 roku.

Otóż artykuł 70-y tego rozporządzenia opiewa:

„Jeżeli stwierdzono urzędowo, że pies chory na wściekliznę, względnie podejrzany o wściekliznę, biegał swobodnie, starosta winien dla ściśle określonego przez siebie obszaru zarządzić trzymanie psów na uwięzi, lub prowadzenie na smyczy zaopatrzonych w bezpieczne kagańce, jako też zakazać swobodnego puszczania kotów.

Starosta może czynić wyjątki od powyższych zarządzeń, gdy chodzi o psy myśliwskie, policyjne i pociągowe. W razie nieprzestrzegania zarządzeń, przewidzianych w artykule niniejszym, starosta może zarządzić niezwłocznie zabicie zwierzęcia.

Wojewoda może zarządzić rejestrację i znakowanie psów".

PP. myśliwi powinni zapamiętać podkreślone miejsce powyższego artykułu i uzyskać dla swych psów przywilej tam nadany.

Pozatem autor słusznie napomina, że:

„zwrot w art. 67: „gdy tylko można przypuszczać"..., podlegający kompetencji państwowych lekarzy weterynarji, został mylnie pojęty i zastosowywany przez zbyt gorliwych funkcjonarjuszy policji, którzy w razie najmniejszych pogłosek o pojawieniu się w pewnym punkcie miasta, podejrzanego o chorobę psa, — masowo tępili psy zdrowe, przebywające nawet spokojnie w mieszkaniach właścicieli".

Słusznie też autor twierdzi, że akcja zapobiegawcza oraz ratownicza nie może polegać na wytępieniu wszystkich psów, lecz przedewszystkiem na poprawie ich bytu, na roztoczeniu opieki nad warunkami ich egzystencji.

ZE ZWIERZYŃCA WARSZAWSKIEGO.

Ogród Zoologiczny w Warszawie rozwija się doskonale pod każdym względem.

Zamiast dawnych dróg, pełnych błota i kurzu, mamy obecnie piękne aleje; miejsce dołów i wertepów zajęły rozległe trawniki, na których tle jaskrawemi plamami odcinają się klomby barwnego kwiecia.

Powiększyła się również liczba zwierząt i ptaków, których ogród posiada już kilkaset.

Lwów Ogród ma 6, w tem 10-miesięcznego lewka i lwicę już z własnego dochowku. Stadko to w październiku prawdopodobnie powiększy się jeszcze o spodziewane w tym czasie potomstwo „Sylwji", która dała Ogrodowi w r. ub. właśnie owe dwa lwiątka.

Dla tygrysicy sprowadzono świeżego samca.

Pozatem Ogród posiada lamparcicę, trzy wspaniałe niedźwiedzie polarne, 2 bure, 2 niedźwiadki malajskie, 2 słonie, wielbłąda, bizonicę, 7 żubrów, z których 2 są również świeżym nabytkiem; liczące po 9 sztuk stadka sarn, jeleni i danieli; około 40 małp, wreszcie kilkadziesiąt sztuk wszelkiego rodzaju większych i mniejszych krajowych i egzotycznych drapieżców oraz innego rodzaju pomniejszych zwierząt.

Bogato również przedstawia się dział ptaków.

Ponadto toczą się pertraktacje o dostawę 2 lwów morskich, a na dalszym planie znajduje się dostarczanie par dla wszystkich samotników, jakich posiada Ogród.

Nowy dyrektor Ogrodu, dr. Żabiński, wzorem wielkich, nowoczesnych ogrodów zoologicznych, pragnie zerwać z obecnym, menażeryjnym systemem małych przestrzeni i klatek, a dać zwierzętom możliwie najwięcej terenu.

W takich warunkach zwierzęta najlepiej się czują i najlepiej chowają, a przytem taki system jest najodpowiedniejszy pod względem naukowym.

Idąc po tej linji, pragnie stworzyć w ogrodzie Zoologicznym jakby po kawałku różnych części świata, a więc skalistą pustynię Afryki dla lwów, azjatycką dżuglę dla tygrysów i t. p.

Urzeczywistnienie tych planów zależeć będzie tylko od możliwości finansowych magistratu, albowiem obszar Ogrodu, jeden z największych w Europie, całkowicie na to pozwoli.

Znany podróżnik, kpt. Lepecki, z ostatniej swej podróży do Peru, przywiózł z sobą w klatce ostronosa, szerci ciemnej z bronzowemi prążkami. Osobliwością jego je_t duży, większy od całego zwierzaka, ogon. Ostronosa tego złapał w lesie jakiś indjanin i spieniężył go Lepeckiemu.

Dn. 16 b. m. usunięto z zagrody starego żubra, ponieważ administracja wybrała go na twórcę przyszłych pokoleń. Pojechał w klatce do puszczy.

Przeprowadzka nie obeszła się bez użycia siły. Musiano wzywać na pomoc straż ogniową.

Pozostałe sztuki wpadły w istną furję. Byczek zaczął brać na rogi amerykańskiego krewniaka, bizona. Parokrotnie dozorcy wpadali do zagrody. Walkę przerywano przy pomocy płacht oraz strumieni wody.

Nad wieczorem żubry schroniły się do obory.

Nazajutrz rano, jeden z dozorców Ogrodu ujrzał bizona martwego. Wspaniały zwierz leżał z wysuniętym ozorem. W boku miał ranę, zadaną uderzeniem rogów. Nie ulegało wątpliwości, iż padł w walce z żubrem.

Strata nie jest znaczna, ponieważ na lądzie amerykańskim jest jeszcze wiele bizonów, które żyją pod opieką władz w t. zw. parkach narodowych.

Zabity bizon będzie wypchany i umieszczony w państwowem muzeum historji naturalnej.

POMORSKA WYSTAWA DROBIU, GOŁEBI, KRÓLIKÓW, PSÓW I ZWIERZĄT FUTERKOWYCH.

W dniach od 16 do 19 listopada 1929 r., odbędzie się w Toruniu „Wielki Pokaz" drobnego inwentarza. W pokazie wezmą udział hodowcy z całej Polski. Komitet zachęca zatem poszczególnych hodowców do odpowiedniego przygotowania swego drobiu, aby ten „Wielki Pokaz" był naprawdę imponującym wskaźnikiem postępu Polski na polu hodowli drobnego inwentarza.

Do dnia 1 października b. r. wszyscy, znani Komitetowi hodowcy otrzymają deklarację i warunki wystawy; którzy więc z hodowców do tego czasu nie otrzymał zgłoszenia, proszony jest zwrócić się do Komitetu Wystawy — Toruń, ul. Sienkiewicza 40 (gmach Pomorskiej Izby Rolniczej), a niezwłocznie je otrzyma.

Zaznaczamy, że Pomorskie Wystawy Drobiowe cieszą się zawsze zasłużoną sławą pod względem organizacyjnym i hodowlanym.

KOMITET.

ZWIERZOSTAN W RUDNEJ.

Ze sprawozdania delegata powiatowego, p. Stanisława Korwina Milewskiego, dowiadujemy się, że w rewirze Rudnej powiecie rzeszowskim, p. Stefana hr. Dąmbskiego wskutek srogiej zimy wyginęło około 17% sarn, 25% zajęcy i 75% kuropatw. Bażanty znikły zupełnie.

W ostatnich 4 latach były tu tylko 4 polowania. Na 1-em w 7 strzelb padło 62 zające; na 2-em w 10 strz. 92 zaj.; na 3-em w 7 strz. 26 zaj. i 3 lisy; na 4-em, dwudniowem w 10 strz. 193 zaj. i 3 lisy. Do kur, bażantów i sarn nie strzelano przez 4 lata. W przeciągu dwóch lat ubito ze szkodników: 7 lisów, 41 kotów, 13 psów, 8 jastrzębi, 185 wron, srok i sójek; razem 254 sztuki. Sideł zdjęto 51.

— **Statystyka zawodów strzeleckich.** — Podczas niedawnych zawodów strzeleckich związku szwajcarskiego, które odbyły się w Bellinzonie i trwały niespełna trzy tygodnie, wystrzelono ogółem 2,267,739 nabojów, z czego 10% przypada na naboje pistoletowe. Za prawo zbierania na terenie zawodów, wystrzelonego ołowiu, zapłacił pewien przedsiębiorca z Bellinozy 2.000 franków. W zawodach uczestniczyło przeszło 42.000 strzelców ze wszystkich kantonów Szwajcarji.

— **Łowcy norwescy.** — Z Norwegji wyruszają corocznie setki okrętów łowieckich, aby w lodach oceanu Północnego polować na foki, morsy i białe niedźwiedzie. Połów wielorybów, zatrudniający olbrzymią flotę łowiecką, a odbywający się głównie w Antarktyku, częściowo zaś na brzegach Afryki i Ameryki południowiej, jest prawie w zupełności w rękach norweskich. Nieliczne wyprawy, wysyłane przez firmy angielskie i argentyńskie, posługują się załogą norweską. W Norwegji niemal co drugi człowiek jest zapalonym myśliwym. Zwierzęta futerkowe zostały prawie zupełnie wytrzebione, i eksport futer, który dawniej tak wielką odgrywał rolę, zmniejszył się do drobnej cząstki.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec" lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, wydrukował w dwóch numerach wrześniowych następujące prace:

„Chrońmy kuropatwy przed zimą!" A. M. — H. Tarnowskiego „Z wystawy łowieckiej w Budapeszcie". — Mieczysława Kruszewskiego „Hagenbeck".— Mieczysława Mniszka Tchorznickiego „Jak to pani rejentowa została gorącą zwolenniczką myślistwa". — Władysława Czerniejewskiego. „W karakumskiej pustyni". — Dra Stanisława Koźmiana Rejchera „Pies". — „Józefa Władysława Kobylańskiego" O zwierzyńcu M. Pągowskiego w Warszawie". — „Notatki bibljograficzne" W. Z.— „Rozporządzenia wykonawcze". — „Z Zakopanego" Janusza Domaniewskiego. — „Z Ostrobuża" Kazimierza Wysockiego. — „Z Podkamienia" Piotra hr. Sumińskiego. — „Komunikaty".

Adama Rzewuskiego „Mistrze - wabiacze". — Alberta Mniszka „Jurek i Basia". — Dra Stanisława Koźmiana Rejchera „Ułaskawienie zwierząt roślinożernych". — Janusza Trzcinieckiego „O dalekich strzałach śrutem". — „Z oddziału Małop. Tow. Łowieckiego w Krakowie. O ochronie drobnej zwierzyny użytkowej" Stanisława Morawetza. — „O polowaniach w Rudnej w ostatnich latach czterech" Stanisława Korwina Milewskiego. — „Wspomnienia z polowań na rogacze, w roku 1927" tegoż.— „Przyczynek do historji myszołowa włochatego" A. Przedrzymirskiego. — „Z Nieżuchowa" Andrzeja Onyszkiewicza. — „Wystawa Łowiecka w Poznaniu. Wykaz nagród". — „Sprawy Towarzystwa". — „Stan czasu ochronnego". — „Odezwa Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich".

„Słowo" wileńskie w Dodatku Łowieckim za sierpień wydrukowało następujące prace:

„Od redakcji". — „Rzadkie ptaki Wileńszczyzny" L. Paca - Pomarnackiego. — „Odezwa Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich". — „Myśliwi". — „Co to jest Instytut Łowiectwa" M. P. — „Wspomnienia myśliwskie" Stefana Tuhana Baranowskiego. — „Czy potrzebny jest Dodatek Łowiecki" Stanisława Jasiukowicza. — „Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego".— „Rozwój kultury Łowieckiej". — „O kaczkach, zającach i innych aktualjach" M. P. — „Łowiecka skrzynka pocztowa" M. P.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

W ŚWIETLE PRAWDY.

Od zarządu Dóbr A. hr. Branickiego otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie poniższych wyjaśnień w sprawie sprzedaży głośnego dywanu.

Sprawa dywanu perskiego ze zbiorów Adama hr. Branickiego z Willanowa, którą tak podekscytowano społeczeństwo, straciła już na swej ostrości. Uznając obywatelską czujność prasy, z drugiej zaś strony nie poczuwając się do jakiejkolwiek bądź przewiny, Zarząd Dóbr interesów Adama hr. Branickiego nie zabierał dotąd głosu w tej sprawie, aby uniknąć podnieconej polemiki. — Obecnie nadeszła pora udzielenia pewnych wyjaśnień, które całą tę sprawę ukażą we właściwem oświetleniu.

Willanów, jako droga sercu każdego polaka, pamiątka narodowa, nakłada na obecnych właścicieli miły obowiązek, ale i ciężar poważny, utrzymywania tego zabytku w stanie odpowiednim.

Willanów już od wielu lat paląco wymaga gruntownego, artystyczno-konserwatorskiego remontu, który nie może być porównywany lub ograniczony do zwykłego odnowienia pałacu. Sporządzony przy udziale powag konserwatorskich kosztorys, opiewa na półtora miljona złotych, Zarząd Dóbr zaś w najbardziej przyjaznych okolicznościach może przeznaczyć na ten cel od czterdziestu do pięćdziesięciu tysięcy złotych rocznie, co znaczy, że remont musiałby trwać conajmniej trzydzieści lat, innemi zaś słowy, trwałby stale. Stan taki, jeśli nie uniemożliwiłby, to w każdym razie utrudniłby zwiedzanie tej wspaniałej pamiątki historycznej, leżącej tuż przy stolicy państwa i z nią historycznie — bezpośrednio związanej.

Konieczność rozwiązania finansowego tak poważnego zagadnienia, zależnego wyłącznie od pozyskania środków pieniężnych, skłoniła Zarząd Dóbr do przyjęcia oferty reflektanta na nabycie nie „pamiątki historycznej", jak wykażę poniżej, lecz cennego dzieła sztuki, znajdującego się w zbiorach i nabytego do tych zbiorów przez jedną z poprzednich właścicielek tej rezydencji.

Takiemi intencjami powodował się Zarząd Dóbr, starając się już oddawna nie tylko o zdobycie środków, lecz pozyskanie kompetentnych osób do grona

specjalnego komitetu, który byłby powołany do czuwania nad remontem.

Obecnie, gdy Rząd Polski uznał za wskazane nabycie tego dzieła sztuki, Zarząd Dóbr nietylko całą sumę przeznacza na cel, stanowiący troskę zachowania w godnym stanie pamiątki narodowej, lecz zobowiązuje się, niezależnie od sumy uzyskanej ze sprzedaży, przeznaczać na prace remontowe corocznie do pięćdziesięciu tysięcy złotych.

Tego rodzaju publiczne zobowiązanie daje dostateczną rękojmię wywiązania się przez Zarząd Dóbr ze swych przyrzeczeń.

Autorytatywnym dowodem, że dywan omawiany nie zalicza się do pamiątek historycznych, mimo swej olbrzymiej cenności, jako dzieło sztuki, jest katalog zbiorów wilanowskich, sporządzony w 1895 roku przez p. George'a Duchesne. Przy każdym przedmiocie wyraźnie jest tam zaznaczona przynależność historyczna, a więc: garnitur toaletowy i komoda po królowej (str. 61 i 62), kasetka po królowej (str. 165), kantyna podróżna Jana III (str. 189), taca srebrna, ofiarowana przez m. Kraków Janowi III po powrocie z pod Wiednia (str. 193).

Otóż przy pozycji dywanu, opisanego pozatem nader szczegółowo, żadnej adnotacji co do pochodzenia lub należności bądź do króla bądź do królowej nie znajdujemy.

Pozostaje jeszcze do omówienia przebieg tranzakcji sprzedaży dywanu oraz sprostowanie co do sekwestru podatkowego. Mimo, że Zarząd Dóbr nie uważał dywanu za pamiątkę historyczną, tem niemniej dn. 9.VIII r. b. listem poleconym powiadomił władze konserwatorskie o zamierzonej sprzedaży. Spisując akt sprzedaży dn. 12.VIII, przewidział w nim prawo pierwokupu dla Rządu, nie biorąc na siebie żadnych zobowiązań w stosunku do nabywcy odnośnie wywozu dywanu, wreszcie dn.13.VIII przesłał województwu akt kupna sprzedaży. Umowa przewidywała pozatem, że w razie nieotrzymania przez nabywcę prawa wywozu dywanu, otrzyma on jedynie zwrot wpłaconej sumy w kwocie dwudziestu tysięcy funtów wraz z dziesięcioma procentami w stosunku rocznym za czas od wpłaty do zwrotu. Żadne odszkodowanie z racji pierwokupu przez Rząd nie było w umowie przewidziane lub w inny sposób zapewnione. Co zaś dotyczy sekwestru podatkowego, nałożonego przez Urząd Skarbowy z dn. 17.8, z tytułu podatków: spadkowego i gruntowego, zaznaczyć należy, co następuje: Kwestja podatku majątkowego jest nieaktualna, gdyż nie jest on obecnie wogóle pobierany. Podatek spadkowy jest rozłożony na raty, te zaś są uiszczane we właściwym terminie i w chwili sprzedaży rata płatna dn. 14-go września r. b. nie mogła być przedwcześnie zabezpieczona przez sekwestr już w dn. 17.8 b. r. Kwestja dwudziestu pięciu tysięcy złotych z tytułu podatku gruntowego, przekazana została do zapłaty Dyrekcji Państwowego Monopolu Spirytusowego, od którego przypadają Zarządowi Dóbr należności z gorzelni.

Garść tych ścisłych faktów jest jedynem oświetleniem pobudek faktycznej strony sprzedaży dywanu ze zbiorów Adama hr. Branickiego w Willanowie.

Jak zabijesz bobra, nie będziesz miał dobra.

W naszej Koronie jest z łaski Bożej żyto do chleba, kruszce do broni.

Nóż, zęby, paznogty — broń niepoczciwa.

Lepsza sprawa z brysiem, niż z kundysiem (kurtą).

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Kord — broń, szabla — strój.
Smaczny, jak bociani dziób z jeżową nóżką.
Głupi jak borsuk.
Tłusty, jak borsuk w jesieni.

Dzik, czy świnia?

— Wiesz pan co, panie prezesie, wczoraj zabiłem na polowaniu dziką świnię.

— Ja się dziwię, że pan hrabia na takie pospolite, ordynarne zwierzęta poluje! Świnia czy swojska czy dzika, zawsze jest świnią!...

Jak psy pokojowe zaszczekają, to się i brytany zrywają.
Byk w oborze, deszcz na dworze.
Łapaj byki, póki czas.
Czyj byczek, tego byczek, byle nasze cielątko.
Czyj byk, to byk, byle w domu ryk.
Ten śmiały, kto ujmie byka za rogi.
Nie boi się byka jałowica.

Wydój byka, da ci mleka.
Za byczka będzie cieliczka.
Zrobić z byka barana.
Chłop bogaty, jak byk rogaty.
Goły, jak byk.

Wziąć byczka za rogi (odrazu przystąpić do rzeczy)
Pożytek jak z byka; ani łoju, ani mleka.
Za przemocą byki skocą (skaczą).
Rozgniewał się jak byk.
Aniby tego na byczej skórze nie spisał.

Niejednemu psu Brys.
Głupi, jak cap.
Siedzi, jak cap.
Uparty, jak cap.
Śmierdzi, jak cap.

Chłop głupi między dworzany, jako wilk między brytany.

Gdzie jedna kość, a dwa brytany, tam pokój niezmany.

Tłusty, jak byk.
Zdrowy, jak byk.
Czemiś się bysiu zasmucił? — Bo mi się żenić każą.
Capem śmierdzi, kto capa głaszcze.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.